

Gdy otworzyłam drzwi biura, Wafel – warszawiak, mieszkający od czterech lat w Pradze, przywitał mnie porannym skinięciem głowy.

- W windzie usłyszałam, że jakaś dziewczyna wzięła specjalnie urlop z powodu ślubu Kate i Williama. W telewizji od dziewiątej do piętnastej będzie transmisja na żywo.

- To już dziś? - zapytałam, włączając komputer. – Na którym piętrze wysiadł zacy informator?

- Na szóstym.

- Wszystko jasne. To piętro jest oblegane przez księgowo. W ich wyrazie twarzy odczytuję staropanieńską samotność – powiedziała, zauważając nieobecność szefa i dwóch kolegów: Żeglarza i Emila. Lokaty pił kawę i spoglądał przez okno na sąsiedni szklany wieżowiec. Wymieniłam z nim miłe spojrzenie, wyciągając z torebki energetyczny napój „Crazy Wolf”, kupiony za piętnaście koron w sklepie u Wietnamczyków. Tylko „Crazy Wolf” potrafi ostrymi kłami wbić się w moje ciało i obudzić z sennego letargu. Każdego ranka, gdy otwieram puszkę, uszy Lokatego posłusznie wykonują komendę „Bacność!” Na pewno „podświadomie” słyszą syk piwa, co wcale nie powinno dziwić. Lokaty jest Szwedem. W jego kraju alkohol jest bardzo drogi, toteż Republika Czeska okazała się piwnym Eldorado. Lokaty to ogromne chłopisko z burzą jasnych, falistych kędziorków i zakręconych pomysłów jak spędzić weekend. Jego szerokie ramiona i mocno zbity masa tłuszczu na brzuchu i pośladkach przypominają o wikingowskim pochodzeniu, a nieśmiały uśmiech rozbraja ludzi, wprowadzając ich w pozytywny nastrój. Mentalnie nie odbiega od stereotypu sympatycznego, wstydliwego mężczyzny, oprócz jednej, osobowościowej perełki. Nigdy wcześniej nie spotkałam człowieka, który z tak ogromną fascynacją i szczerością rozmawia o pogodzie. Z pewnością jest najlepszym kandydatem na dyrektora Instytutu Meteorologicznego. Nie strasze mu burze, tornada, trzęsienia ziemi. Mówi o nich z takim samym zaangażowaniem jak profesor Miodek o kulturze języka w teorii i praktyce. Dzięki Lokatemu otrzymujemy darmową prognozę na cały dzień, dowiadując się o temperaturze paryskiego, krakowskiego czy berlińskiego powietrza.

- Kupiłam bardzo tanie sandały a’la Jezus. Kosztowały sto pięćdziesiąt koron – zagadałam do Wafla.

- To rzeczywiście boskie – skwitował, kręcąc się na krześle. Wafel jest nieodkrytym zwierzęciem scenicznym i wulkanem emocji. Powinien pracować na deskach sceny kabaretowej lub dubbingować filmy, a nie siedzieć osiem godzin przed komputerem od czasu do czasu wypełniając tabelki, których nikt nigdy nawet nie przejrzy.

Piątek zapowiadał się na wyjątkowo długi i nudny dzień. Szef wybył na spotkanie dotyczące rozwiązania problemu niepodpisanego kontraktu pomiędzy naszą firmą a klientem. Energiczny Norweg Emil pojechał na szkolenie, a Żeglarz (zgodnie z założeniami ksywy, wymyślonej przeze mnie i znanej tylko Waflowi), ponownie odpłynął w rejs na L4. Zazdroszczę mu podróży przez morza i oceany ciepłej pierzyny. Wafel zaczął podejrzewać go o symulację choroby z powodu ślubu stulecia. Nie przyszłoby mi to do głowy, ale z drugiej strony, Żeglarz albo jest najlepszym bajkopisarzem w firmie, albo faktycznie otworzył puszkę Pandory.

Kontrakt widmo postawił nas w dość nietypowym położeniu. Siedzimy przed komputerami, nie mając nic do roboty i wyczekując dalszego rozwoju sytuacji. Z tej okazji Wafel, powołując się na wiedzę cioci Wikipedii, opanował historię wszystkich dynastii panujących w Anglii, Szwecji i Hiszpanii. Jestem przekonana, że wyrwany z najbardziej głębokiego snu i zapytany o angielską rodzinę królewską Windsorów, bez zająknięcia wymieni wszystkich jej członków z tytułami, poczynawszy od Jerzego V. Lokaty zgłębił wiedzę na temat prędkości wiatrów i częstotliwości opadów w Europie, a ja piszę e-maile do koleżanek albo doskonałą znajomość języka angielskiego na kursie on-line.

Zalogowałam się do komputera, dumając o kobiecie z szóstego piętra. Umierałam z ciekawości: Kim jest? Jakich używa perfum? Gdzie mieszka i czy kiedykolwiek oparła głowę na solidnym, męskim ramieniu? Posmutniałam w jej szarym i nieznanym imieniu, którego zapewne nie wypowie żaden książę. Takich ludzi są miliony. Szczyptę szczęścia odnajdują w czymś życiu, kompletnie ignorując swoje. Spojrzałam na zegarek. Czas włókł się niemiłosiernie. Była dziesiąta rano, a mój mózg uchwycił półdniowy przeskok i mogłabym przysiąc, że właśnie wybiła dwudziesta druga.

- Na „Gazecie.pl” relacjonują ślub na żywo – wtrącił Wafel.

- Wspaniale! – zapałam altem. – Już wiemy, co będziemy robić do piętnastej – przyklasnęłam, otwierając internetową stronę gazety i klikając na „Odśwież”. Wafel połknął kij niczym wezwany do odpowiedzi uczeń.

- Gdybym wiedział, że będę brać udział w takim wydarzeniu, to ubrałbym się stosowniej.

\*\*\*

Fikuśne, różnokolorowe kapelusze przysłoniły otaczający mnie świat. Nagle Lokaty skurczył się do rozmiaru nadwornego liliputa, sufit przybrał kolor nieba, a czerwony dywan pokrył drewniane biurko. Przed katedrą Westminster światowa śmietanka pozowała do zdjęć. Tysiące ludzi wiwatowało i klaskało. Natomiast w naszym biurze było słychać wyłącznie moje ciche westchnienia. William, ubrany w strój pułkownika Irlandzkiej Straży Królewskiej, wysiadł z samochodu. Teraz pozostało jedynie poczekać na pannę młodą i jej sukienkę. Zaburczało mi w brzuchu. Raz, drugi, trzeci. Poczułam dyskomfort.

- Idę na obiad – powiedziałam, zarzucając na ramiona bawełnianą chustę.

- W takim momencie? Za chwilę przyjedzie Kate – zaskomlał Wafel, zarówno pracowity realista jak i niepoprawny romantyk. Jeszcze nigdy w życiu nie był na żadnym ślubie, więc cała ta weselna otoczka pobudziła jego sentymentalne zmysły.

Do trzynastej delectowałam się rozmową z Haną, która jeszcze jakieś pół roku temu pracowała ze mną, po czym została przeniesiona na trzecie piętro, gdzie w labiryncie unijnych dotacji wprowadza dane do systemu. Nie zazdrozczę jej. Od roboty w firmie, będącej na usługach ministerstwa pracy, gorsza jest jedynie dwunastogodzinna szychta w chłodni.

Zapominając o diecie, zamówiłam w restauracji wołowinę z knedlikami i coca colę. Knedliki w skali od 1 do 10, oceniłabym na 9.5. Hana, pomimo że starała się jak mogła, nie ukryła podkrążonych oczu i fryzury fanki zespołu Kiss. O nic nie pytałam, ale na szczęście z własnej woli opowiedziała o ostatniej nocy. Odwiedził ją chłopak, który bardzo głośno chrapie. Zasnęła dopiero nad ranem i zanim przewróciła się na drugi bok, usłyszała wrzask budzika. „W miłości siła i wieczne niewyspanie” – pomyślałam, dyskretnie wylizując sos z talerza.

Gdy wróciłam do biura, było już po wszystkim. Kate została księżniczką i wraz z mężem udała się karocą do pałacu Buckingham, a oczy całego świata czekały na balkonowy pocałunek. Wafel wyprzedził fakty, śledząc jadłospis królewskiego lunchu. Z racji tego, że od dziecka uwielbia słodycze, przez piętnaście minut rozbierał wzrokiem ślubny tort. Długo milczałam, mając kompletną pustkę w głowie i gdy drzwi balkonowi zamknęły się za młodą parą, wyszłam na papierosa. Przed budynkiem spotkałam koleżankę Ewę.

- Krótka piłka z tym ślubem – powiedziałam. – Przyznaję, że przez moment byłam oczarowana bajkową atmosferą. Wypijemy zdrowie nowożeńców wieczorem?

- Oczywiście. Kończę pracę o osiemnastej. – Ewa przyjaźnie wyszczerzyła zęby. Wieczór zapowiadał się nadzwyczaj ciekawie. Być może poderwiemy jakąś zbląkaną męską duszę, która opowie nam o zgrabnym tyłku byłej żony.

Piątek dla pracownika biurowego jest dniem błogosławionym. Oto jutro nastąpi sobota – niezbędna do życia tak samo jak tlen.

Zerknęłam na Lokatego. Wyglądał trochę inaczej niż zwykle. Zmierzyłam go wnikliwym wzrokiem, nie dowierzając własnym oczom. Lokaty spał na krześle z głową kiwającą się w przód i w tył, a krople śliny ściekały mu po brodzie. Zachichotałam cichutko, co obudziło mojego kolegę.

- Przyśniło mi się, że byłem w Bangladeszu – powiedział na wół przytomnym głosem. – Piękna pogoda, niebo bez zachmurzeń i 28 stopni.

Nawet w najbardziej błyskotliwych myślach, nie wpadłabym na to, że Lokaty dziś odwiedzi kraj tygrysa bengalskiego.

- Wafel, życie jest fascynujące! Koniecznie muszę je opisać – wyszeptałam radośnie.

- Pisz, pisz! Wiesz, że wierzę w ciebie tak samo jak Komitet Olimpijski wierzył w Małysza.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Adela, dodano 13.05.2011 07:39

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).